

Marzenie o królestwie słońca i wody... (Cz.2)

Nostalgia fotografii, czyli wspomnienie „Walentyńki” nad Wartą

Pamiętam, że gdy pierwszy raz miałem okazję przeglądać wydany w 2004 roku przez Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa album „Uniejów. Dotyk czasu”, moją uwagę szczególnie przykuła jedna z reprodukcji zdjęć zebranych do nowego życia w tym wydawnictwie. Zazwyczaj albumy pamiątkowe i historyczne przybierają zresztą inną formę – a „Dotyk czasu” stworzono z dużą umiejętnością iluzji świata, wykreowanego na podobieństwo albumu rodzinnego. Takiego, jaki miewamy jeszcze w domach, gdzie na zakurzonych kartach lub w foliowych fiszkach egzystują rodzinne pamiątki, zapomniane albo nigdy nie poznane twarze ludzi, obrazy miejsc, ulotne pamiątki (piszę miewamy, bo w dobie obrazu cyfrowego i sieci internetowych i to może się zmienić). To swoisty portret wielu pokoleń Uniejowian – wielki album rodzinny, społeczności szerszej, połączonej więzami miejsca, jednego miasta, tożsamości „stad” – ułożony z zachętą, by na jego kartach poszukiwać siebie, kogoś znajomego, kogoś bliskiego. Do zawiązania intymnej więzi ze zdjęciem, a raczej jego odbiciem, zachęca jeszcze format reprodukcji, miejscami jakby odtwarzający dawne formy prywatnego albumu domowego. Można nawet zaryzykować pewną analogię, idąc za znakomitym, współczesnym filozofem i teoretykiem fotografii Rolandem Barthesem, że w naszym obcowaniu z tą publikacją „fotografii już nie ma” – nie postrzegamy jej jako medium, przekaznika, czegoś co pośredniczy. Patrzymy bowiem na ludzi, na miejsca, na coś realnego, ale minionego, na coś zatrzymanego, różnego przecież od obrazu na płótnie. Jedną z tożsamości takiego obrazu fotograficznego jest w refleksji Barthesa jego związek ze śmiercią – ze świadomością, że bardzo często portretowani ludzie już odeszli, że już nie uczestniczą w czasie, są więc historią. Dla Barthesa, prowadzącego swoją wzruszającą, ale i bardzo nośną metodologicznie refleksję w oparciu o fotografie matki, której śmierć stanowi jedną z obecności „Światła obrazu”, fotografie pejzaży – czy to miejskich, czy wiejskich – powinny nadawać się „do zamieszkania”, nie do zwiedzania. Jest kilka takich momentów w uniejowskim albumie, w którym możemy pomyśleć o rozważaniach francuskiego filozofa, ale i stosować jego kategorie myślenia o odbiorze fotografii, do których poznania zachęcam.

Ten dość zastanawiający w kontekście głównego tematu wstęp – a myślę, że nie jest on li tylko wybiegiem retorycznym bawiącego się tekstem autora – ma swoje zakorzenienie w tamtym letnim dniu, w którym oglądałem uniejowski album. Na stronie 119 znalazłem fotografię podpisaną „Andrzej Szafarz, lata 50.” – i stała się ona dla mnie, niezależnie do tego komentarza tekstowego, jedną z ważniejszych, jeśli nie najważniejszych w całej książce. Nieco nieostry, rozmyty widok postaci, przyglądającej się fotografującemu – na tle panoramy centrum Uniejowa z kolegiatą, dzwonnica i odsłoniętą po wojennych rozbiórkach przestrzenią rynku. Gdy wyrwiemy to zdjęcie z naszych przyzwyczajeń i wiedzy (dla Uniejowian i tych, którzy dobrze znają miasto jest przecież po chwili oczywiste, że zdjęcie wykonano z zamkowej wieży; nawet się o tym nie myślę) – okazuje się ono być surrealistycznym kolażem, w którym postać unosi się gdzieś ponad pejzażem opustoszałego miasteczka jak w fotomontażu. Coś

przyciąga, uderza w niejednoznaczności, grze tej wydobytej przez Andrzeja Szafarza z domowego zbioru fotografii z nieostrością i ostrością – umieszczonej zresztą kontrastowo pośród portretów zbiorowych na sąsiednich stronach.

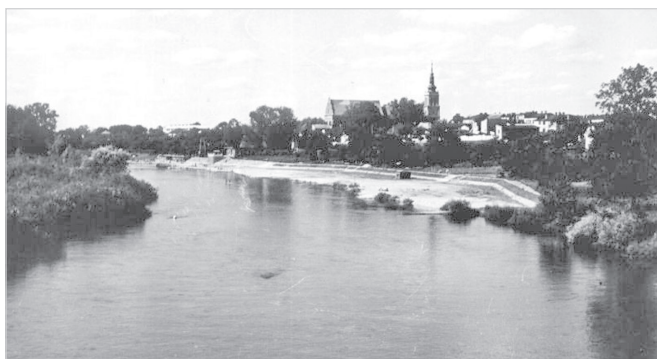


Andrzej Szafarz na wieży zamku w Uniejowie, w tle panorama miasta. Lata 50. XX wieku. Zbiory A. Szafarza.

Zostawiając jednak kapryśnie nic, którą można by podążać w refleksji o fotografii za Barthesem, chcę spojrzeć bliżej na miasto, którego panorama jest dla sfotografowanej postaci niewidoczna, choć stanowi niewątpliwie przestrzeń współbudującą tożsamość egzystowania w Uniejowie pierwszych dekad po zakończeniu drugiej wojny światowej. Na zburzonym w czasie wojny kwartale miasta między placem rynkowym a skarpą nadzieczną nie ma już gruzów ani nawet śladów gwałtownej zmiany – rozciąga się tam skwer, który dziś jest sporym, mocno zadrzewionym parkiem. Zniszczona kolegiata została już odbudowana, choć jej szczyt tylko przypomina dawny; skarpę pokrywa nieliczna, chaotyczna zabudowa, kontrastująca z ascetyczną, pustą przestrzenią okolic rynku. Nie ma jeszcze rzeki w tym obrazie.

Faktycznie bowiem, sytuacja pierwszych lat powojennych postawiła przed społecznością Uniejowa – podobnie zresztą, jak i w całym kraju – szereg trudnych problemów do rozwiązania. Nie licząc już zniszczeń z kampanii wrzeźniowej i późniejszych wyburzeń domów i świątyń, drewnianego kościoła i synagogi, w czasie wojny Niemcy rozebrali do fundamentów dwie sztandarowe inwestycje z końca lat trzydziestych – okazałe gmachy szkoły i domu ludowego nad Wartą, późnym latem 1939 roku będące na ukończeniu. Dawne tożsamości, kultury, lub ich zręby, uległy Zagładzie. Na wiele lat Uniejów pożegnał się nie tylko z marzeniami o nowoczesnej infrastrukturze, ale i o związaniu życia miasta z rzeką i sytuacją „architektury słońca i wody”. Bogumił Ircha, od 1946 roku sprawujący funkcję burmistrza i Przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Uniejowie (funkcje te połączono w 1954 roku), jak pisał Tomasz Wójcik, do połowy lat 50. działał przede wszystkim na polu powojennej odbudowy i porządkowania zrujnowanego miasta, znajdującego się wówczas na peryferiach województwa poznańskiego, co dodatkowo nie ułatwiało pracy nad pozyskaniem środków na potrzebne inwestycje. Momentem przełomowym miał się stać rok 1956, kiedy Uniejów znalazł się w województwie łódzkim: *Czas dynamicznego rozwoju Uniejowa rozpoczęty po 1956 r. jest przez wielu mieszkańców miasta do dziś uważany za najlepszy w całym XX wieku* – twierdzi wspomniany autor. Na ów zapamiętany pejzaż zmiany składały się bowiem nie tylko inwestycje w infrastrukturę, budowę szkoły i osiedla mieszkaniowego, czy zakładów wytwórczych i spółdzielni – ale i projekt stworzenia w Uniejowie ośrodka wypoczynkowego, pozostającego w relacji do potrzeb rozwijającej się aglomeracji łódzkiej ale i bliższych miast sąsiednich (choć nie prowadzi-

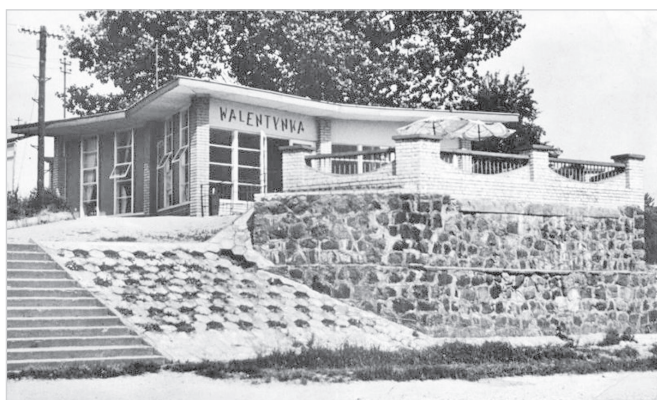
łem badań w zakresie stosowanych nauk społecznych, to z autopsji wiem, że Uniejów w drugiej połowie ubiegłego wieku funkcjonował jako popularne czy znane miejsce wypoczynku nad rzeką zarówno dla mieszkańców przeżywającego szybki rozwój Turku jak i Łodzi). Opierając się na tekście Wójcika można zauważyć, że kto wie, czy pozytywna ocena burmistrza Irchy nie leżała przede wszystkim właśnie w umiejętnym połączeniu realizacji koniecznych potrzeb cywilizacyjnych ze stworzeniem pierwszej w okolicy po wojnie przestrzeni rozrywki i dostosowanej do gospodarczych warunków PRL-u Władysława Gomułki konsumpcji. Od początku lat 60. burmistrz Ircha animował po stronie miasta budowę kompleksu wypoczynkowego z nadrzecznym bulwarem (wedle zamierzeń, zrealizowanych częściowo, miał on sięgać od portu do nowego mostu), na którym, poniżej centrum Uniejowa, powstała plaża, przystań kajakowa i kawiarnia z obszernym tarasem. Z kolei po remoncie zamku ulokowano w nim Wojewódzki Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku; w parku założono ptaszarnię. Niestety, dalsze zamierzenia Irchy przerwała choroba i śmierć (w 1968 roku).



Widok bulwarów w Uniejowie od strony nowego mostu w drugiej połowie XX wieku. Zbiory TPU.



Przystań kajakowa i plaża z lat 60. w Uniejowie. Zbiory TPU



Kawiarnia „Walentynka” na bulwarach nad Wartą. Zbiory TPU.



Centrum ośrodka rozrywki i wypoczynku – w tle widoczny pawilon przystani, wieża ratowników i „Walentynka”. Zbiory Jerzego Irchy.

Przestrzeń centralną bulwaru, porządkującego nabrzeża Warty po stronie miasta – i rysującego perspektywę rozwoju Uniejowa nad rzeką – ulokowano w inwestycji z lat 60. w rejonie dawnego mostu, wówczas już przeniesionego na południe. Ponad przystanią i plażą powstały dwa modernistyczne pawilony i dwupoziomowa wieża z flagą, nawiązująca do kontrolnej roli ratowników w tej przestrzeni. Pawilon przystani był mniejszy, wzniesiono go na niewielkiej platformie z lekkich materiałów – głównie drewnianego stelażu i blachy – obficie przepruwając przeszkleniami nakrytą dwuspadowym, złamanym daszkiem bryłę. Między przystanią a szeroką plażą powstał natomiast murowany budynek kawiarni „Walentynka” (wedle zasłyszanej od Andrzeja Króla, wiceprezesa Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa anegdoty, nazwanej tak na cześć Walentyny Tierieszkowej, która w 1963 roku odbyła lot okołoziemski radzieckim statkiem kosmicznym Wostok 6). Nieznany mi projektant tego ciekawego architektonicznie pawilonu świetnie wykorzystał jego położenie na wyższym poziomie skarpy, ponad plażą i bulwarem, który uzyskał w tym miejscu obłożony gładzami taras, dający budynkowi znakomitą ekspozycję i rolę mocnego akcentu w całym założeniu. Architektura „Walentynki” miała modernistyczny charakter, oparty o kontrast ceglanych, nietynkowanych partii filarów konstrukcji z mocno przeszklonymi ścianami, otwierającymi wnętrze na krajobraz rzeki i dającymi świetny widok na założenie zamkowe na jej drugim brzegu. Płaski, cienki dach betonowy dodawał całej bryle pożądaną w takich projektach lekkości, na którą pracowała także estetyka obudowy tarasu i świetne literownictwo samej nazwy ponad wejściem od zachodu. Myślę, że warto w tym miejscu dodać, że architektura tego typu budowli – pawilonów kawiarni, restauracji, albo budowli handlowych czy wystawowych w małej skali – stanowi jedną z ciekawszych sytuacji powojennej kultury architektonicznej w PRL-u. To właśnie w rozmaitych „Cepeliach”, „Chemiach”, „Supersamach” czy osiedlowych ośrodkach usługowych architekci mieli okazję (i tak mimo ograniczeń materiałowych) zaprezentować swoje możliwości szerzej niż w przypadku obudowanych ciasnymi normatywnymi budynkami mieszkalnymi na wielkich, betonowych osiedlach. Z realizacjami tego typu łączono także nierzadko znakomite projekty graficzne, malarskie, dekoracyjne, które dopiero w ostatnich latach znalazły się w żywym zainteresowaniu historyków sztuki. Przestrzeń, która powstała nad wschodnim brzegiem Warty w Uniejowie lat 60. była nie tylko miejscem wypoczynku, wzajemnej obserwacji i budowania tożsamości w rozmaitych aktywnościach społeczności tujejszych i przyjezdnych nad rzeką, ale i jednym z obszarów, o jakich piszą dziś swe rozległe geografie badacze fenomenu nowoczesności. Formy doświadczenia tego świata słońca i wody, zaistniałego może także i na bazie niespełnionego

marzenia z lat międzywojennych, stanowiła modernistyczna, udana architektura – co prawda już nie tej skali, co Dom Ludowy z 1939 roku – ale dostosowana do innych potrzeb i zapewniająca powiew świeżości, ale i jak sądzę, dająca odwiedzającym to miejsce obietnicę konsumpcji po trudnych dekadach powojennej odbudowy.



Na tarasie „Walentynki”. Wzór krzeseł kawiarnianych z lat 60. XX wieku przeżywa dziś swój renesans! Zbiory TPU.



Przystań kajakowa. Zbiory TPU.

Gdy dziś staniemy na moście pieszym, tęzącym dynamicznie rozbudowującą się dzielnicę uzdrowiskową z miastem, daremnym trudem będzie wypatrywanie śladów przystani i „Walentynki”. Także i plaża jest już po drugiej stronie rzeki; pozostały spatynowane czasem, nieco zaniebane, ale nadal urokliwe bulwary. Zastanawiające, że po Uniejowie „sanatoryjnym” sprzed półwiecza pozostały tylko stare zdjęcia i relacje; pawilony i wieżę zburzono. Dziś marzenie w nowej, nieznanej dotąd skali, realizuje się po



Nadrzeczna sfera wypoczynku i panorama miasta. Pocztówka ze zbiorów TPU.

drugiej stronie Warty. Przypominając „Walentynkę” i jej otoczenie sądzę (pisząc o tych miejscach i czasach z pozycji 50 lat i innej przestrzeni), że warto zwrócić uwagę w inwestycyjnych planach właśnie na wschodnie nabrzeża rzeki, na mające swą historię bulwary i ich nadal jeszcze może nie w pełni wykorzystany dla miasta potencjał, uśpiony na starzych, dziś już wzruszających nas fotografiach.

Makary Górzyński

Magistrant Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego. Student Collegium Invisibile. Zajmuje się historią architektury i kultury architektonicznej XIX–XXI wieku, popularyzacją wiedzy o zabytkach jako istotnej części naszej świadomości i codziennego życia.

**COLLEGIUM
INVISIBLE**

Odsyłacze i inspiracje

R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, Warszawa 2008.

J. Szymczak (red.), *Uniejów. Dzieje miasta*, Łódź-Uniejów 1995.

Uniejów. Dotyk czasu, Uniejów 2004.

T. Wójcik, *Z cyklu Uniejowianie. Bogumił Ircha. Budowniczy (1904-1968)*, „W Uniejowie”, 2003, nr 15, s. 8.

O modernistycznych pawilonach handlowych, architekturze i sztuce lat 60. (w tym plastyce w powojennej architekturze na przykładzie Warszawy) – polecam artykuły na portalu www.sztuka.net Pawła Giergonia.

Wracajmy do wspomnień

Powyższy artykuł, oprócz przypomnienia nieco już dziś zapomnianego momentu dziejów „nadwarciańskich” Uniejowa ma charakter zarysu, ogólnego eseju. Jako autor tekstu chciałbym wraz z Towarzystwem Przyjaciół Uniejowa zwrócić się do wszystkich mieszkańców miasta i okolic, którzy w swych wspomnieniach potrafią odnaleźć obrazy „Walentynki”, przystani kajakowej, bulwarów i plaży z czasów burmistrza Irchy i późniejszych. Warto, byśmy zachowali dla potomnych w dostępnej formie bogate przekazy rodzinne, fragmenty domowych archiwów, ale przede wszystkim, wspomnienia. Ich charakter może być przecież najróżniejszy – od zapamiętanej wizyty nad Wartą, budowy nowych obiektów, czy doświadczenia pracy w „Walentynce”. Chcielibyśmy także przybliżyć późniejsze dzieje kompleksu – a szczególnie moment, kiedy uległ on ostatecznie zniszczeniu i zniknął z pejzażu Uniejowa. Kwartalnik „W Uniejowie” jest idealnym miejscem, aby następnym pokoleniom przekazać opowieści o historii społecznej wieku XX, a poruszany tu temat wydaje się dziś, w świecie modernizacji Uniejowa i budowy uzdrowiska, bardzo ciekawy. Zapraszamy więc wszystkich do kontaktu i podzielenia się wspomnieniami.

Makary Górzyński